WYCHODZI DWA RAZY NA TYDZIEŃ

KORRESPONDENT

PRZY GAZECIE WARSZAWSKIÉJ

ROLNICZY, HANDLOWY I PRZEMYSŁOWY.

Dnia 7/19 Stycznia № 4. Rok 1860.

LISTY DO REDAKCYI.

I.

Pókim przebywał za granicą, pisywałem do was listy z Paryża lub Londynu. Nie wiem czy byliście z nich zadowolnieni — a wątpię bardzo, aby ogół czytających mógł z nich cokolwiek skorzystać. Ale nawał ciągłych i coraz to nowszych i rozmaitszych wiadomości, chęć widzenia i słyszenia wszystkiego, co tylko na uwagę zasługiwać mogło, przytém brak czasu, nie dozwoliły mi dostatecznie zająć się uporządkowaniem tych wszystkich postrzeżeń. Od pół roku dopiero przybywszy do kraju, i uporządkowawszy porobione w rozmaitych przedmiotach notaty, dzielę się niemi z wami. Weźcie z nich to, co najbardziéj dla nas przydać się może, co prawdziwą korzyść krajowemu rolnictwu przynieść będzie mogło—nie wieleć się tam wprawdzie da wybrać, bo każden kto z prawdziwém zamiłowaniem i szczerą chęcią tę agronomiczną odbywał wędrówkę, pojmie, iż trzy lata czasu jest prawie niczém. Trzy lata, cóż to znaczy na dokładne zgłębienie różnych w każdym kraju, w każdéj niemal prowincyi, systemów gospodarstwa. Na poznanie warunków ekonomicznych i fizycznych, stanowiących główną przyczynę tego, co się oczom naszym przedstawia, słowem, na wyrobienie sobie dokładnego wyobrażenia o tém, dla czego tu jest tak, a tam znowu inaczéj. W końcu, na porównanie jednych okoliczności z drugiemi, na wyprowadzenie odpowiednich ztąd wniosków, na odniesienie tych wszystkich warunków do naszego własnego kraju i właściwych mu stosunków. Cóż to znaczy trzy lata choćby najusilniejszéj i nieprzerwanéj pracy! mniéj więcéj zyska się wyobrażenie o tém co się widziało i kilka oderwanych z tego notat.

Rolnictwo, jako główna wszelkiéj produkcyi podstawa, łączy w sobie wszystkie niemal odnogi przemysłu i nauki. Ono nadaje właściwy typ każdéj okolicy, a zmieniając się stosownie do zmian klimatu, położenia, żyzności gruntów i ogólnych potrzeb, jest tak nieskończenie rozmaitém, prowadzi do tak rozlicznych i obszernych badań, iż nikt chyba nie zechce pochwalić się, aby mu pewne, stałe, niezmienne i ogólnie wszędzie zastosować się dające mógł oznaczyć zasady.

Z postępem i rozwojem rolnictwa wszystko wzrasta, handel, przemysł, ludność, potęga i znaczenie; bez tego wszystko pozostaje w stagnacyi i uśpieniu. Rolnictwo, powiada Moll, professor w Konserwatoryum Sztuk i Rzemiosł w Paryżu, to sztuka polegająca na podejściu słońca i deszczu. W rzeczy saméj, bliżéj nad tém zastanawiając się, to czémże jest rolnictwo, jeżeli nie ciągłą walką ze zgubnemi żywiołami, które mu bezustannie zagrażają. Ale człowiek posiada potężną przeciw nim tarczę, a tą jest praca, i jeżeli nie opuści się a pilnego dołoży starania, tryumfuje prawie zawsze Bez tego starania, bez téj pracy, choćby największe dane, od natury skarby, pozostają albo zupełnie nieczynne i bezużytecznie się marnują, albo też małą tylko cząstkę człowiekowi w ofierze przynoszą. Ziemia wprawdzie wszędzie się znajduje, słońce wszędzie wschodzi i zachodzi, deszcze, susze i zimna również mniéj lub więcéj mają miejsce; tylko ziemia nie wszędzie posiada skład jednakowy, nie wszędzie w równym stopniu rozsypane w niéj zostały pierwiastki, dla żywienia roślin niezbędne. Promienie słoneczne nie w każdém miejscu równo wywierają swój wpływ dobroczynny na samą ziemię i na jéj działalność. Ciepło, światło, wilgoć i zimno nie wszędzie w jednakowéj sile pracy ludzkiéj dopomagają; taka była wola Boska, któremu w Jego świętym gniewie podobało się wyrzec: «Będziesz pożywał chleb twój w pocie twego czoła.« Człowiek, rzucony na tę ziemię, z któréj wyszedł i do któréj powraca, jął się téj ziemi i zaczął w niéj pracować. Nadzwyczajna i w żadne granice nie ujęta rozmaitość okoliczności, mniéj lub więcéj przyjaźnie na pracę jego wpływających, nadawała jéj właściwy kierunek i charakterystyczną postać.

W miarę jak sama ziemia i okoliczności te mniéj lub więcéj pracy ludzkiéj sprzyjały i odpowiednio do tego, jak człowiek najwłaściwiéj potrafił z nich korzystać, i w miarę swéj pracy osiągał większe lub mniejsze z niéj korzyści. W jednych okolicach dość jest prostych i niezbyt doskonałych narzędzi, dość szczupléj liczby zwierząt domowych i trochę pracy, aby ziemia sowitym opłaciła się plonem. W innych znowu, gdzie natura mniéj łaskawa mało lub wcale nic nie użyczyła, potrzeba wydoskonalonych i odpowiednich narzędzi, potrzeba znakomitéj liczby inwentarza, któryby nie tylko swą pracą przyszedł w pomoc pracy ludzkiéj, ale któryby się i do użyźnienia nieurodzajnéj z natury ziemi przyczynił. W tém właśnie leży ta nadzwyczajna rozmaitość, nie tylko tylolicznych systematów saméj kultury, ale nadto niezbędnych do tego narzędzi, inwentarzy i pracy. To właśnie tłómaczy, dla czego narzędzia rolnicze, za najlepsze w tém lub owém uznane miejscu, w inném nie mogą na ten przydomek zasłużyć; dla czego kształt i własności zwierząt domowych jednego i tego samego rodzaju są tak znakomicie odmienne, i dla czego zwierzęta te z taką trudnością w wielu miejscach zaaklimatyzować się dają.

Czyż potrzeba jest jeszcze powtarzać to znane dziś i od nikogo niezaprzeczone zdanie, iż w największym zwykle błędzie znajdują się ci, którzy bezwzględnie chcą upowszechniać wszystko cokolwiek bądź w obcych widzą krajach. Nie ma nic tak przeciwnego upowszechnieniu, jak ta ogromna rozmaitość ziemi, klimatu, kultury, ras zwierząt, warunków społecznych i ekonomicznych, które z powierzchownéj jednostajności tworzą świat nieskończonéj rozmaitości. Nie ma nic bardziéj bezowocnego, zupełnie daremnego, do niczego nie prowadzącego, jak bezwzględne przejmowanie się systemem gospodarstw w jakimkolwiek bądź kraju widzianych, bez dokładnego poznania i zastanowienia się nad okolicznościami towarzyszącemi téj miejscowości, w jakiéj systemat ten ma być zaprowadzonym. Sądzę, iż nie jesteście temu przeciwni, i że bardzo mało znajdzie się takich gospodarzy, którzyby temu zaprzeczyć chcieli, a jednakże w codziennéj praktyce, jakże wielu widzieć się daje wprost przeciwnie postępujących. Wyjazd za granicę w celu zwiedzania tamecznych gospodarstw, w celu pięknym i wielkie krajowemu rolnictwu przynieść mogącym korzyści, jest dziś u nas bardzo powszechnym. Nie możemy jednak powiedzieć, aby nasze krajowe rolnictwo odniosło już stanowcze i znaczne z wojażów tych korzyści.

Młodzi ludzie, bez poprzedniéj przygotowawczéj praktyki, bez obznajmienia się przynajmniéj cokolwiek z potrzebami naszych gospodarstw, a co najczęściéj, bez zupełnego wyobrażenia o warunkach ekonomicznych naszego kraju, puszczali i obecnie jeszcze dość często puszczają się za granicę. Tam zasiadłszy na ławach któréjkolwiek szkoły rolniczéj i wysłuchawszy z całą nawet pilnością

i sumiennością teoryczněj strony tamecznych gospodarstw, mniemają iż znaleźli już klucz otwierający wszelkie trudności, postęp krajowemu rolnictwu tamujące.

Niestety, codzienne prawie fakta praktyczne świadczą aż nadto o tém, iż klucz ten, wszelkie inne zamki z łatwością otworzyć mogący, do naszych tylko przydać się nie mógł. Nawet ci, którzy po przesłuchaniu teoryi za granicą, oddali się tamże dość długiéj praktyce, za powrotem w krajowéj praktyce nie byli szczęśliwszymi od pierwszych. Nie dla tego, aby teorya, już i tak dość przez rutynę potępiana, miała być zupełnie bezużyteczną i na nic w gospodarstwie przydać się nie mogła; nie dla tego, aby zagraniczna praktyka nie mogła u nas znaleźć najmniejszego zastosowania; ale dla tego właśnie, iż nie znając własnego krajowego systematu gospodarstw i miejscowych stosunków, nie umiano jéj odpowiednio zastosować. Nie mając żadnéj praktycznéj podstawy, nie wiedząc co się u nas najbardziéj przydaćby mogło, a co zaś nie i dla czego, nie zajmowano się bynajmniéj badaniem powodów i warunków ekonomicznych, dla których rolnictwo téj okolicy różniło się tak zewnętrzną swą postacią, jakoteż i wewnętrznym układem od rolnictwa innéj okolicy. Oglądano pojedyncze szczegóły z zadziwienia godną skrupulatnością, zastanawiano się nad wszystkiemi pojedynczemi narzędziami produkcyi rolniczéj, ale prawie zawsze zapominano zastanowić się nad tą najważniejszą, najżywotniejszą częścią, nad tym rdzeniem każdéj bez wyjątku kultury—nad tém, dla czego w téj okolicy daje się widzieć to, a w tamtéj znów co innego. I dla tego też i teorya i praktyka, wszelkie zagraniczne szczegóły przewożone na grunta nasze, marniały bezużytecznie, do niczego nie mogąc doprowadzić.

Gdyby tylko to, iż bezużytecznie marniały, i że za wyłożony na widzenie ich i poznanie kapitał żadnéj nie przynosił korzyści, strata byłaby jeszcze znośną; ale wpływ tych najrozmaitszych i najniezgodniejszych pomiędzy sobą zagranicznéj kultury żywiołów, oddziałał na rozwój i postęp krajowego rolnictwa w daleko gorszy sposób, aniżeliby na pozór sądzić było można.

Najprzód, w gospodarzach prawdziwie praktycznych i krajowe potrzeby i stosunki dobrze znających, na których właśnie wszelkie w postępie rolnictwa spoczywały nadzieje, wyrodziła się nieufność, zmieniona w stanowczą niechęć, już nie tylko ku zagranicznemu nowatorstwu, którego daremne wysilenia codziennie widzieć mogli, ale ku wszystkiemu temu, cokolwiek bądź nazwę postępowego gospodarza nadać mogło.

Ludzie mogący jedynie posunąć naprzód tę główną podstawę naszego bogactwa i pomyślności, ludzie mogący swym przykładem, radą, silną wolą i wytrwałością rozbudzić tłoczący go letarg, przestali właśnie nad tém myśléć, gospodarowali po dawnemu, nie wierząc w żaden postęp, w żadne ulepszenia. Ot tak gospodarując aby szło, aby się grosze jeżeli można zbierało, stara i nieprzeparta rutyna miała tu swe świątynie.

Ludzie młodzi, pełni zapału i gorącéj chęci, głęboko przekonani o prawdzie tego, co im niemiecki profos z swéj katedry wyłożył i co we Francyi i Anglii złote wydało rezultata, rzucali się na oślep do gospodarstwa, pracując w pocie czoła, aby każdego niemal dnia nowy szczegół teoryi w praktykę wprowadzić, aby pług angielski lub niemiecki, świeżo z rąk wynalazcy wyszły, postrach i odraza naszego poczciwego chłopka — gwałtem spolszczyć i z naszą sandomierską lub proszowską zespolić ziemią. Gromady bydła, koni i owiec, najróżnorodniejszéj postaci i najrozmaitszego w świecie pochodzenia, zjawiały się u nas w znakomitéj ilości. Miały one zastąpić nasze nędzne bydełko i wyrodzone konie; ogromne kapitały zostawiano za to w ręku cudzoziemców. Niestety, mimo to wszystko, bydło nasze coraz nędzniejszéj nabierało postaci, konie już tylko z nazwiska mogły być od innych czworonogów odróżniane, a sprowadzone z zagranicy poprawne rasy, taką w kraju naszym przybierały postać, iżby się do nich we własnéj ojczyznie nie łatwo chciano przyznać. Skutek tego musiał być naturalnie taki, iż młodzi adepci zagranicznego rolnictwa, którzy na wstępie do gospodarskiego zawodu wyklęli płużycę, nadto, trójpolowkę i wszystkie inne te i tym podobne barbarzyńskie dawnéj rutyny zwyczaje, namęczywszy się nad obcemi nowościami rok, dwa, trzy i więcéj (w miarę jak starczyło pieniędzy i ochoty), widząc ich bezskuteczność i potępiwszy nieudolność i nieuctwo miejscowych ludzi, powracali zniechęceni do staréj i wzgardzonéj płużycy, aby pchać tę gospodarską biedę jak się najłatwiéj i najlepiéj dało—rutyna i tu tryumfowała.

Literatura rolnicza, którą zachęcanie do prób nowych, do postępu w rolnictwie nic nie kosztowało, utonęła całkowicie w pochwalnych opisach zagranicznego rolnictwa, urągając wszystkiemu co z gospodarstwem naszém miało styczność. Przekłady artykułów z pism zagranicznych, książki kilkotomowe, opisujące narzędzia, konie, bydło, ziemie, budynki i t. p., z zadziwiającą fabrykowane zręcznością, poczęły zalegać półki księgarzy. Rzadko kiedy pokazało się dziełko znaczące, o naszém własném krajowém rolnictwie i jego szczegółach, zachęcające do myślenia nad ich poprawą.

(Dalszy ciąg nastąpi).

JAK HODOWAĆ LAS ŻEBY MIEĆ Z NIEGO JAK NAJWIĘKSZE KORZYŚCI,

przez P. Alexandrowicza Benedykta, Referenta Leśnego Komissyi Rządowéj Spraw Wewnętrznych i Duchownych.

Broszura ta okazała się na schyłku prawie roku zeszłego, a ponieważ prawdopodobnie zainteresować może właścicieli posiadających lasy, mianowicie Towarzystwo Rolnicze, gdzie obok innych, obecnie rozbieraną jest także kwestya leśna; nie od rzeczy przeto będzie wziąść się do pióra, aby chociaż pobieżnie skreślić postrzeżenia i uwagi, jakie po przeczytaniu tego pisemka, obznajmionemu nieco bliżéj z tym przedmiotem nastręczyły się.

Dziełko to zaledwie z pięciu arkuszy druku w ósemce składające się, jak z jednéj strony objętością swoją nie odstręczy zapewnie od przeczytania go mniéj licznych na tém polu zwolenników ojczystéj literatury, tak z drugiéj, dla potrzebujących zdrowéj rady może też i niniejsze uwagi nie staną się obojętnemi; przystąpmy więc do rzeczy.

Nie ma wprawdzie nic do zarzucenia przeciw tak starannemu w dwóch oddzielnych tablicach na wstępie umieszczonych objętemu wyrachowaniu przez autora drzewa rosnącego i ubywającego na jednym morgu, 300 pręt. kw. zawierającym, do czego posłużyć mogły autorowi liczne, jakie z obcych dzieł czerpać mógł snadnie materyały. Lecz trudno pominąć ustęp drugi, umieszczony na stronie 4téj, gdzie autor twierdzi: «że przy jednorazowym mało znaczącym nakładzie na uprawę sztuczną, jako prędką i pewniejszą od naturalnego obsiewu, dochód ten oprócz wszelkich wygód gospodarstwa w ciągu całéj kolei z wiekiem wzrastający, do czasu zamierzonego odnowienia nie ubywa ale przybywa, mimo przeciwnego twierdzenia uczonych leśników, opierających swoje obrachowania korzystnego przyrostu jedynie na massie drzewa, bez względu na jego wewnętrzną stosunkową wartość z dobroci, oraz przymiotów większéj długości, grubości, mocy, trwałości, palności i t. d.«

Bez wątpienia uprawa sztuczna, jak utrzymuje autor, byłaby najpotężniejszym przywrócenia lasów do dobrego stanu środkiem, gdyby nie brak ukształconych leśniczych, a więcéj jeszcze rąk do pracy, których niedostatek w wielu bardzo miejscowościach dosyć boleśnie gospodarstwu rolnemu uczuwać się daje, i gdyby uprawy leśne mogły być wszędzie w czasie właściwym wykonywane. Wszakże siew i przesadzanie panującego u nas najwięcéj gatunku drzewa, to jest sosny, podobnie jak i innych gatunków drzew iglastych, dopełnia się zwykle z początkiem wiosny, wtenczas właśnie, kiedy otwierają się najważniejsze w polu roboty, to jest uprawa roli pod jarzynę, siew grochu, owsa i t. d., kiedy jak się to często zdarza, za żadną cenę nie dostanie robotnika; dla czegóż przeto w takim razie nie mamy korzystać z pomocy natury, tam zwłaszcza, gdzie drzewostany rębne z panujących gatunków drzew iglastych złożone, zapewniają osianie się wyciętéj przestrzeni czyli porębu a grunt leśny, z małą lub bez żadnéj pomocy ręki ludzkiéj, nie odmawia przyjęcia nasienia.

Wszakże wiadomo nam z doświadczenia, że drzewa z których się lasy składają, mają właściwy od przyrody naznaczony sobie wzrost, że rosnąc wykształcają się i przerzedzają, dochodząc z wiekiem znakomitych rozmiarów zależnych zawsze od gatunku drzewa, położenia gruntu i tym podobnych mniéj lub więcéj wzrostow

sprzyjających okoliczności; że tém samém corocznie massa drzewa na danéj przestrzeni zwiększa się ogólnym drzew przyrostem; że przyrost ten, poczynając od pewnego wieku drzewa, najczęściéj jednak po latach dziesięciu (kiedy jak to mówią las wyrównywa się) przy jednakowych warunkach, z dogodności gruntu i położenia wypływających, prawie jest jednostajny co do massy, i że wreszcie w jednych gatunkach prędzéj, a w drugich późniéj znacznie pomniejsza się i nie ledwie kończy, a to wtenczas, kiedy już drzewo do najwyższego stopnia wzrostu dochodzi.

Nie powinno więc to zadziwiać szan. autora, że uczeni i zarazem praktyczni leśnicy (postępowe bowiem gospodarstwo leśne, podobnie jak i rolne nie mogłoby się rozwinąć bez praktyki) przyjęli oddawna zasadę: hodowania na danéj przestrzeni jak największéj massy drzewa, w jak najkrótszym czasie, z najmniejszym kosztem i najużyteczniejszych rozmiarów.

Zasada bowiem ta, jako najzupełniéj celowi odpowiadająca, bo wykazująca jak najjaśniéj zamiar gospodarstwa leśnego, jest zarazem niewątpliwym środkiem przekonania właścicieli ziemiańskich, posiadających lasy, o potrzebie ich urządzenia i ułożenia stosownego do miejscowości planu gospodarczego, nie inaczéj przecież, jak za pośrednictwem nie tylko teoretycznie (a zatém powierzchownie), lecz także i praktycznie usposobionego i z gospodarstwem leśném dostatecznie oswojonego nadleśniczego. Daléj:

Szan. autor widzi tylko na stronie długoletniéj kolei leśnéj wyższe nierównie z gospodarstwa leśnego korzyści, przypisując krótkiéj kolei marnotrawstwo; zdania tego nikt choćby najmniéj z przedmiotem obeznany nie podzieli, bo żaden z właścicieli, posiadający na przykład las dobrze wzrosły, złożony z drzew grubości krokiew lub płatew (jakiego to gatunku wyrobnego drzewostany sosnowe 60—80 letnie, w gruncie średnio dogodnym dostarczyć mogą), i mający łatwego kupca na ten sam gatunek drzewa, nie zgodzi się (i zapewnie bardzo słusznie) na pozostawienie na pniu podobnego drzewostanu, aż do czasu w którym drzewo to do grubości budulcu średniego wyrośnie; kiedy obecnie lepiéj jest wziąść za morg rs. 161 kop. 25, lub rs. 194 k. 40 (jak autor na stronie 5 podaje), a niżeli po latach 20tu rs. 268 k. 84, lub po latach 40tu rs. 334 k. 90, i to jeszcze pod wróżbą szczęśliwego i wolnego przez te lata od szkodliwych wypadków dalszego wzrostu lasów.

Czyliż bowiem nie są dobrze znane nam szkodliwe wypadki, jakie lasy dotykają, a jakiemi są burze, pożary, owady, śniegi i t. p., ażeby nie zaprzeczyć wprost twierdzeniu sz. autora, jakoby lasy nie podlegały podobnym (lubo odmiennéj natury) klęskom jak płody rolnicze, jak również i temu, że młody las, przez cały ciąg swojego wzrostu nie wymaga żadnéj ofiary w kosztach utrzymania go w dobrym stanie? kiedy jak wiadomo, koszta dozoru i zabezpieczenia go od nader licznych ciosów nielitościwéj, z cudzym pożytkiem siekiery, częstokroć ważną stanowią rubrykę w wydatkach administracyi dóbr i lasów ziemiańskich. Daléj sz. autor mówiąc o urządzeniu i kolei odnowienia lasów, słusznie twierdzi, że samo urządzenie lasu nie czyni go jeszcze doskonałym; że dopiero dobrem odnowieniem, zaprowadzeniem regularnych i zwartych nalężycie drzewostanów, a wreszcie umiejętném w dalszym ich wzroście utrzymywaniem i porządną trzebieżą, doprowadza się las nowy do pożądanéj doskonałości, bo jak każdy zamiar tak i urządzenie jest tylko planem, podobnie jak w gospodarstwie rolném zmianowanie czyli rotacya, którą wprzód, przy najściślejszém zastosowaniu się do miejscowości, z potrzebną koniecznie gruntowną znajomością ułożyć i przepisać, a następnie w wykonanie wprowadzić należy.

Daléj autor bezpotrzebnie wznawia objawioną już poprzednio niechęć i sprzeciwienie się zasadzie krótkiéj kolei, a nawet 120 dla sosny a 180-letnią dla dębu u nas przyjętéj; powtórnie wykazując z wiekiem drzewa powiększający się dochód i doradzając dłuższą dla tych gatunków drzewa kolej.

Naszém zdaniem, zostawmy to rządom krajowych lasów, a wreszcie właścicielom rozleglejszych obszarów ziemi, posiadających lasy w massach więcéj skupionych, niekiedy kilkomilowych, a do tego w gruntach niezdatnych pod uprawę rolną, tak zwanych bezwarunkowo-leśnych, po więcéj części wzrastających, bo w tych, przy dobrym zarządzie i dozór się opłaca i zniszczenia w długoletniéj kolei, z powodu wspomnionych wyżéj wypadków zdarzającego się, a zwykle rozciągającego się do niektórych tylko części, obawiać się nie ma potrzeby.

Zbywająca zaś od potrzeb gruntowych i przyległéj okolicy massa drzewa wyborowego, zwłaszcza przy ułatwionych komunikacyach wodnych drogą spławu, stać się może przedmiotem handlu zagranicznego i znaczne przynieść właścicielom korzyści; przeciwnie, w mniejszych lasach, jedynie tylko gruntowe a najwięcéj przyległéj okolicy potrzeby zaopatrzyć zdolnych, hodujmy drzewo na płatwy, krokwy i żerdzie tylko do ogrodzeń zdatne, jakiego w kolei 60 do 80-letniéj dochować się możemy, a w takim razie, przy braku drzewa grubszego, niechaj cegła, kamienie lub glina na wrzosie ubita (1) drzewo ścienne zastąpi.

Trudno również jest pojąć, dla czego autor przygania tablicom przyrost drzewa wykazującym, zowiąc je *książkowemi*, kiedy te opierając się wyłącznie na ścisłych doświadczeniach w drzewostanach różnego wieku i w różnéj miejscowości, zawsze podobnéj do naszéj, bo w sąsiednich krajach niemieckich czynionych, przy braku własnych, stanowią ważną pomoc przy szacowaniu lasu i wykazaniu przyrostu, tudzież massy drzewa rocznie w danym lesie, bez nadwerężenia tegoż zamożności wyciąć się mającéj; a nadto, kiedy z tych samych tablic, bo ze zbioru wyrachowań leśnych Henkego, 1842 r. sam autor, wykazując na str. 43 i 44 stopniowany w różnych gatunkach drzewa przyrost—korzystał.

Wiele jeszcze powiedziećby można i o innych tytułach, gdzie autor szeroko rozwodząc się nad utrzymaniem lasu i ochroną tegoż, stara się rozwiązać zadania konkursowe Towarzystwa Rolniczego, w roku zaprzeszłym ogłoszone, zostawiając jednak ocenienie tego przedmiotu światłym współziomkom, dla których przedmiot niniejszy również nie jest obcy—wspomnieć tylko godziłoby się jeszcze o tém, dla czego autor na str. 24 twierdząc, i bardzo słusznie: że przestrzeń lasu, jaka w stosunku do przestrzeni majętności ziemskiéj, dla dobra gospodarstwa krajowego stale utrzymywaną być ma, ściśle oznaczoną być nie może, odstępuje potém niejako od tego samego zdania, przypuszczając, że stosunek ten jest do oznaczenia, i że do $^1/_6$, a nawet w danych okolicznościach do jednéj trzeciéj sprowadzony być może.

Wprawdzie, niewątpliwym jest wpływ lasów na utrzymanie płodności ziemi i czystości powietrza, tego najpierwszego istot ożywionych pokarmu, jednakże czyż same tylko lasy w przyrodzonym porządku rzeczy spełniać mają to przeznaczenie; czyż nie jest zdolną zastąpić działania tego każda inna roślinność, zwłaszcza wzbogacona staranną o dobry byt rolnika ręką? Co jeżeli tak jest, pozostałyby nam już tylko piaski zwiewne, bagna i wzgórza skaliste, pozbawione roślinności, a przeto szkodliwie pod tym względem oddziaływać mogące; a w takim razie, te za pomocą uprawy sztucznéj lasami i zaroślami pokryćby się dały; dopóki zaś lasy na takich i tym podobnych przestrzeniach, pod uprawę płodów rolniczych z korzyścią użyć się nie dających, istnieją, potrzeba je w jak najlepszym stanie i zwarciu utrzymywać i od wpływów szkodliwych jak najtroskliwiéj ochraniać.

Czyli jednak i w jaki sposób skłonne jest prawodawstwo krajowe zniewolić ziemiańskich właścicieli do uprawy podobnych nieużytków, zwłaszcza wtenczas gdy te w przemagającym—jak się to często u nas zdarza—do ogółu przestrzeni dóbr znajdują stosunku, zachodzi kwestya, nad jaką wypadałoby się więcéj zastanowić, a która może w niezbyt odległym czasie stanowczo rozstrzygniętą zostanie.

Posuwając się daléj ku stronom 28 i 29, gdzie szan. autor mówi o ochronie lasu, i przypuszczając możliwość zajścia szkodliwych lasom wypadków, jak naprzykład z powodu spalenia, powalenia lasu przez burzę, zniszczenia przez owad, wskazuje jak należy postąpić z drzewem uszkodzoném w podobnych przypadkach,

(1) W guberni Mitawskiéj i Witebskiéj, pomimo znajdowania się obszernych lasów, używaną jest do wielu budowli glina, urobiona w dołach w pomieszaniu z wrzosem, która przy stosowném rozrzedzeniu wodą, na podmurowaniu z kamieni lub cegły ubija się, następnie obrównywa i obcina pod pionem, a po zupełném wyschnięciu z łatwością przyjmuje tynk, i wolna od wilgoci, korzystnie zastępuje cegłę.

możemy się zgodzić z autorem na bezzwłoczne wycięcie i wyrobienie takiego drzewa, za poprzedniém oskrobaniem tegoż z kory, lecz przeciwni być musiemy zaniedbaniu tego samego działania w drzewie iglastém cieńszém, do czego jak widać autor nie tyle przywięzuje znaczenia, kiedy właśnie przeciwnie, spełnienie tego warunku, to jest obnażenie z kory drzewa uszkodzonego, wtenczas, gdy to nie może być zaraz z lasów, jedną z powyższych klęsk dotkniętych, wyprowadzone, żadnym podlegać nie powinno wyjątkom. Doświadczenie bowiem przekonało, że pod korą drzew uszkodzonych owad chrząszczykowy kornikiem (technicznie zaś 1y Bostrychus typographus, a 2gi Ilyclesinus pimperda. Lin.) zwany, w nadzwyczajném mnóstwie rozmnażając się, w następstwie dla pozostałych lasów również stać się może niebezpiecznym.

Co do szacowania lasu i zakładania w tychże cięć, czyli właściwie poręb, o czém autor na str. 30 i następnych traktując, podaje wzór do prowadzenia regestru szacunkowego, to wyznać musiemy, że ten nie jest zupełnie dogodny, bowiem zbyt rozległy z powodu przyjęcia zbytecznych różnic w długości czyli wysokości drzewa, jakie w praktyce, wyjąwszy starodrzew do wybrania gdzie niegdzie już tylko pozostający, rzadko przytrafiają się, różnice bowiem te więcéj w rozmiarach grubości drzewa znajdują miejsce, gdzie koniecznie także i wprawa na okomiar dla trafnego oznaczenia średnicy zrównanéj w całach jest wymaganą.

Wreszcie, dosyć obszernie (na str. 35 do 48) na wezwanie P. Fibicha, opisany przez autora sposób uprawy i użytkowania małych lasków, tak zwanych gajów i gaików, będący powtórzeniem tego co po większéj części wiadome już nam być powinno albo z nauki uprawy lasów, albo też z poprzedzających kart pisma sz. autora, nie wymaga dalszego rozbioru.

Na zakończenie niniejszych, uwag w przekonaniu naszém skreślonych z wszelką bezstronnością, w ogóle przyznać można, że dziełko to nie jest bez wartości, i że mimo wytkniętych nietrafności, jako wyszłe z pod ręki nie technika leśnego z powołania, zasługuje być tolerowaném. Dodać przytém należy, że zawiera dużo użytecznych wiadomości i rad, łatwe poniekąd zastosowanie w praktyczném leśnictwie znajdujących, mianowicie artykuł o kierunku linij zakładanych cięć w lasach, (na str. 49) ile starannie opracowany, przynosi prawdziwą zaletę autorowi i zasługuje ażebyśmy przy naznaczaniu poręb, zwłaszcza w lasach iglastych, daleko polatujące nasiona wydających, poszli za kierunkiem wskazanym, a wyrozumowanym przez autora, to jest od wschodu południowego, ku zachodowi północnemu, jak załączony do dziełka rys okazuje, który niewątpliwie ułatwi obsiew naturalny lasów, co przy powszechnym prawie niedostatku rąk do pracy, a ztąd niemożności wykonywania w lasach upraw sztucznych z odpowiednią dokładnością, tyle jest pożądane.

(Dziełko p. Alexandrowicza: *Jak hodować las*, złożone zostało na skład główny w księgarni Gebethnera i Spółki, gdzie się sprzedaje po pół rubla—cena niezmiernie tania, w porównaniu o ilości i jakości.) *Aulejtner.*

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

ZBOŻE.

Gdańsk, 16 stycznia 1860 r. Przy mrozach od 2 do 6 stopni Wisła znowu stanęła.

W targach angielskich najmniejszéj nie widzimy zmiany, notowania najwyższe utrzymują się, ale przy nader szczupłym obrocie interesów. Trzymający zboże obstają przy wysokich pretensyach a kupcy o tyle tylko poddają się tym wymaganiom, o ile są zmuszeni potrzebami konsumcyi do zawierania tranzakcyj.

Po silnych mrozach, ulewne deszcze przerwały wszelkie roboty w polu.

We Francyi targi zbożowe ogólnie się wzmocniły i podniosły.

We wszystkich morza Baltyckiego i Niemieckiego portach ceny się mocno trzymały; opinija była jak najlepsza, ale brakło odwagi i ochoty do interesów.

Na naszéj giełdzie sprzedaże były łatwe, a wszystkie świeże w lepszych gatunkach próby, po cenach pełnych z łatwością dały się umieszczać. Na groch i jęczmień dobre było pytanie, żyto ulegało fluktuacyom, lecz ku końcowi tygodnia odbyt był większy i cena o 6 guldenów na łaszcie podniosła się.

W ciągu tygodnia sprzedano łasztów pszenicy 240, żyta 65, jęczmienia 35, grochu 20.

	płacono za łaszt wagi hol.		guld. prus.				korzec warszawski wagi polskiéj złp.	gr.	złp.	gr.
Pszenicy										
świeżéj	od 130	do 132	432	do 480	245	249	34	26	38	24
«	— $132/_3$	— $134/_5$	483	— 500	250	253	38	28	40	9
«	— —	— $135/_6$	—	— 512½	—	255	—	—	41	10
ze śpichrza	— 132	— $132/_3$	480	— 492½	250	251	38	24	39	18
Żyta	— —	— 125	300	— 306	—	235	26	1	26	18
Grochu	— —	— —	315	— 336	—	—	27	15	29	6
Jęczmienia	— 110	— 114	252	— 303	207	215	21	28	26	9

Spirytus 120 kwart a 80 Trallesa, bez beczki 16 do 16½ tal.
Kursa zamian: Londyn 197. Amsterdam 101¼. Hamburg 44⅞.

Alexander Makowski.

Grójec, 16 Stycznia. Na ostatnim targu płacono tu ceny następujące: Pszenicy czetwiert rs. 6 kop. 50. Żyta rs. 4 kop. 40. Jęczmienia rs. 3 k. 30. Owsa rs. 2 k. 70. Rzepaku rs. k. —. Grochu rs. — kop. —. Prosa rs. — k. —. Gryki rs. — kop. —. Kartofli rs. 1 kop. 5. Buraków rs. 1 kop. 5. Siana pud kop. 35. Słomy pud rs. — kop. 30. Okowity wiadro rs. 2 kop. 25. Szumówki wiadro rs. 1 kop. 50. Dowieziono w ciągu tygodnia czetwierti 240; znajduje się w składach czetw. 200.

W Drukarni Gazety Warszawskiéj.—Wolno drukować.—W Warszawie dnia 7 (19) Stycznia 1860 roku. — Cenzor, A. Funkenstein.